Rok LIV. № 23. Rok 1914.





BLASKOWIEC

WOSK PŁYNNY, niezastąpiona zaprawa do posadzek, podłóg malowanych, linoleum, do odświeżania mebli i t. p. Wydaje przyjemny zapach leśny. Schnie prędko, dając niezrównany połysk.

SPRZEDAŻ WSZĘDZIE.

UWAGA: nacierać jak najcieńszą warstwą.

MAGAZYN GORSETÓW „WALERJA"



Chmielna № 33. w Warszawie egzystuje od 1900 r. otrzymała najnowsze modele paryskich fasonów na sezon wiosenny oraz Pas-gorsety sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Ceny przystępne.

STANCJA

dla uczniów w prywatnym domu. Troskliwa opieka, wanna, elektryczność.

Berga 8, m. 20.

Bezpłatna Nauka!

Każdy nabywca **Samouczków** pedagoga **Pl. Reussnera,** uznanych już od roku 1890 za najlepsze, może się nauczyć **bezpłatnie,** bo **bez nauczyciela,** sam czytać, pisać i rozmawiać bardzo łatwo, prędko i gruntownie po **angielsku, francusku, niemiecku i rosyjsku.** Po wysłaniu 1 marki za 7 kop na opłatę poczty do autora **(Reussnera), Złota 6, w Warszawie,** każdy otrzyma zeszyt 1-y okazowy **Samouczka bezpłatnie.**

Dr-a B. LÖWENSTEINA FOSMOZA NAJLEPSZA MĄCZKA ODŻYWCZA

Dla dzieci, matek rekonwalescentów, osób nerwowych i starców. Fosmoza zapewnia prawidłowy rozwój krwi, kości i mięśni. Niezbędny pokarm dla dzieci w okresie ząbkowania i rośnięcia. Liczne opinie Pp. Lekarzy i Ordynatorów szpitali dołącza się do każdego pudełka. Dostać wszędzie.

Cena pudełka rb. 1.

Krynica Zdrój.

Willa pod „Wawelem" na wzgórzu, naprzeciw łazienek. Pokoje umeblowane z całodziennem utrzymaniem.

Łucja Zaleszkiewicz i Klara Kaczkowska

Leczenie Otyłości za pomocą Jodhyriny D-r Deschamp'a



Stopniowe Chudnięcie

za pomocą

Jodhyriny D-ra Deschamp'a





Powszechnie wiadomą jest rzeczą, iż otyłość polega na nadmiernym przyroście, tuszy wynika zaś z głębokiego zaburzenia funkcyi fizyologicznych Według dosadnego orzeczenia prof. HUCHARD'a:... „normalne tycie nie istnieje, gdyż stan otyłości jest wyrazem wzrastającego samozatru wania się".Groźne skutki otyłości nie są dostatecznie znane mimo, iż stwarzaona predyspozycyę do cu krzycy, do astmy, do egzemy, do anginy płucnej, słowem do całego rzędu wypadków prowadzących do niemocy.

Wobec tego jest zrozumiałem, iż ci którym niemoc zagraża nie zawahaliby się przed żadną ofiarą dla usunięcia tego niebezpieczeństwa. Czy można jednakże istotnie schudnąć, nie narażając się na niebezpieczeństwo? Oto jest pytanie, które stawia sobie każdy, zwłaszcza wobec istnienia mnóstwa środków, z których każdy przypisuje sobie wyłączność leczenia otyłości. Wspominamy tu jedynie dla potępienia ich w imię nauki, których one nadużywają, o różnych metodach szarlatańskich, które utrzymują, jakoby potrafiły niby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zamienić osobę otyłą w wiotką sylfidę.

Większość środków przeciwko otyłości, bez względu na stopień zachwalania tychże, sprawia tylko przykrości i w krótkim czasie odzyskuje się pierwotną wagę. Nawet słynne zioła na schudnięcie nie działają skuteczniej, niż rumianek lub kwiat lipowy.

Jedynem zatem prawdziwie naukowem leczeniem otyłości jest takie, które wywołuje powolne chudnięcie, bez wywoływania jakiegokolwiek bądź niebezpieczeństwa i które zwłaszcza niedopuszcza do tworzenia się tłuszczu na nowo. Wybitną swą przewagę nad innymi środkami zawdzięcza JODHYRINA temu właśnie swemu trwałemu działaniu i swej bezwzględnej nieszkodliwości, przebyła ona bowiem próby kliniczne, które nie dały sposobności do postawienia jej najmniejszego chociażby zarzutu. Oczywiście zasadą JODHYRINY jest jod, jestto jednakże jod kolloidalny t. j. rozpuszczalny, witalizowany którego, działanie jest niezmiernie łagodne i nie wywołuje żadnego ze szkodliwych objawów, które zarzucane bywają zwykłemu jodowi. Nie twierdzimy zresztą nic takiego, czego nie moglibyśmy dowieść.

Wyniki osiągane przez stosowanie JODHYRINY są bezsprzecznie prawdziwe, sprawdzone przez najściślejsze badania naukowe i przez zaświadczenia tak urzędowe jak i prywatne. Ubytek wagi po zażywaniu JODHYRINY wykazywał cztery do sześciu kilogramów miesięcznie. Nie przesadzamy zatem w niczem i nie obawiamy się zarzutu, gdy twierdzimy iż JODHYRINA D-ra DESCHAMP'A zapewnia otyłym idealną kuracyę, która pozwoli im odzyskać w krótkim czasie wiotkość i harmonję kształtów.

JODHYRINA D r DESCHAMP'A znajduje się w sprzedaży we wszystkich aptekach i składach aptecznych po cenie rb. 4.25 za pudełko zawierające 60 pastylek w opłatkach.

Przy pudełku dołączony jest szczegółowy opis ze sposobem użycia w języku polskim. Reprezentacja Główna na Rosyę i Królestwo Polskie Dom Handlowy LUXEMBURG i S ka, Żórawia 40, w Warszawie.

NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 6 Czerwca 1914 r. № 23.

Co kobiecie daje uniwersytet?

Co mnie dał uniwersytet? Praca pełna radości i zadowolenia. Los moich koleżanek. Studya przerwane z powodu zamążpójścia. Zmiany warunków w niespełna lat dziesięć. Za „moich czasów" i dziś. Przepełnienie słuchaczów. Jakie się utarło przekonanie co do nabywania nauki? Jakie ono wydało owoce? Gimnazyum klasyczne. Co jest motorem wstąpienia na uniwersytet? Co mówią cyfry? W jakich rozmiarach uniwersytet daje chleb? Jakie kobiety powinny wstępować na uniwersytet. Jaka idea przyświeca rojom kobiet idącym na uniwersytet? Gdzie zwrócić się po wykształcenie ogólne? Gdzie po chleb? Komu zostawić studya na uniwersytecie?

W ankiecie „Naszego Domu" wypowiedzieli profesorowie wszechnic polskich, jak przedstawia im się wartość wyższych studyów kobiecych: dla nauki i dla życia. Pierwszą z tych spraw możemy uważać za zamkniętą,—druga może i powinna być jeszcze dodatkowo oświetloną. Słyszeliśmy obserwacye z wyżyn katedry. Dla uzupełnienia ich warto powiedzieć z kolei, co mówi bezpośrednie *doświadczenie* — doświadczenie samych kobiet, które przeszły przez uniwersytet.

Jestem w tem szczęśliwem położeniu, że mogę pytanie to podjąć i spróbować je rozwiązać. Przedewszystkiem sama skończyłam uniwersytet z zamiarem pracowania zawodowo; byłam nauczycielką w żeńskich gimnazyach, gdzie poznałam z blizka materyał, przygotowujący się do wyższych studyów; nakoniec pracuję oddawna w Towarzystwie pomocy naukowej dla Polek im. Kraszewskiego i śledzę niejako z obowiązku losy wspieranych przez nie studentek i rezultaty ich pracy, gdy wchodzą w życie. Mam zatem za sobą doświadczenie własne i miałam pole do obserwacyi bezpośredniej dość szerokie. Mnie osobiście uniwersytet dał wiele, bo najprzód umożliwił mi pójście za głosem wewnętrznego powołania, a następnie zapewnił mi niezależność. Pozwolił mi zatem osiągnąć bodaj czy nie najważniejsze czynniki życiowe, będące szczęścia nieodzownym warunkiem. Jak daleko sięgnę pamięcią, zawsze najbardziej pociągały mnie nauki historyczne. Oddawałam im się też nieraz z ujmą innych szkolnych przedmiotów, porwana urokiem opowiadań o tem, co kiedyś przeżywali moi przodkowie. Gdy później odezwało się we mnie powołanie nauczycielskie, skierowałam się, zgodnie z określonem już zamiłowaniem, ku studyom na wydziale historyczno-filozoficznym. Uniwersytet skończyłam we Lwowie, poczem bez trudności otrzymałam posadę nauczycielki w prywatnem żeńskiem gimnazyum i rozpoczęłam pracę nieraz wyczerpującą, lecz pełną radości i zadowolenia, jakie niesie ze sobą każde działanie, najgłębszym instynktom odpowiadające.

Los koleżanek moich niewiele różnił się od mojego — wogóle było nas wtedy jeszcze niewiele. Kilka z nas przerwało studya z powodu zamążpójścia, znaczna jednak większość doprowadziła do zamierzonego celu i oddała się zawodowi nauczycielskiemu lub lekarskiemu. Minęło niespełna lat dziesięć, a w warunkach studyów kobiecych zaszły pod niejednym względem zmiany na niekorzyść. Przedewszystkiem za „moich czasów" było o wiele łatwiej uczyć się, niż dzisiaj. Przyczyna prosta: nie było na uniwersytecie przepełnienia, wszelkie źródła wiedzy były dostępniejsze dla słuchaczy. W seminaryum historycznem n. p. zasiadało nas zaledwie dwadzieścia osób — referaty przedkładało się co półrocznie, przyczem profesor znał doskonale swoje audytoryum, mógł wymagania swe od danych uczniów indywidualizować, i jak należy kierować pracą. Obecnie seminaryum tegoż samego profesora liczy 80 słuchaczy, skutkiem czego zaledwie część do właściwej pracy dopuszczoną być może. To samo dzieje się na wydziałach innych, a szkoda, jaką wskutek przepełnienia ponoszą uczniowie, jest jeszcze dotkliwsza tam, gdzie niemal cała nauka oparta jest na laboratoryach, t. j. na wydziale przyrodniczym i medycznym.

Na obu naszych uniwersytetach wzrosła frekwencya uczniów w ostatniem dziesięcioleciu niezmiernie szybko, a przedewszystkiem wzrosła w niebywały sposób frekwencya kobiet. (W r. 1900 było na krakowskim uniwersytecie 65 kobiet, w r. 1910 — 320, obecnie jest ich do 500). Na wykłady wydziału filozoficzne-

go uczęszcza przeciętnie równa ilość mężczyzn i kobiet, są to absolwentki żeńskich gimnazyów, których wiele powstało w ostatnich latach w Krakowie, Lwowie i na prowincyi. Pęd dziewcząt na uniwersytet jest wśród naszej inteligencyi obecnie niemal wszechwładnym, i by doprowadzić do celu, przełamuje się trudności nieraz zasadnicze, jak brak zdolności, zdrowia lub odpowiednich funduszów. Utarło się przekonanie, że nauka gimnazyalna jest najlepsza, że należy bez względu na wszystko dążyć do jaknajwyższego naukowego wykształcenia, a że wyrazem jego jest uniwersytet — każda szanująca się panna dąży dziś do uniwersytetu, spodziewając się po nim rozwiązania wszelkich kwestyi życiowych i upatrując w nim metę swoich pragnień. Opinia ta pokutuje u nas już dobrych lat kilkanaście,— jakież więc wydała owoce?

(d. c. n.).

Kraków. *K. Chołoniewska.*

Harcerstwo (skauting) w Anglii.

Książę Connaught, główny protektor angielskich skautów, opublikował w dziennikach odezwę, wzywającą publiczność do składek na fundusz żelazny dla organizacyi harcerskich. Fundusz ten ma wynosić 250000 funtów, czyli dwa i pół miliona rb. Bogate i ofiarne społeczeństwo angielskie niewątpliwie w krótkim czasie złoży tę sumę, gdyż niema może dziś równie popularnego i ogólną sympatyą cieszącego się w Anglii zjawiska, jak ruch harcerski.

Ledwie pięć lat upłynęło od czasu, gdy pułkownik Baden Povell założył stowarzyszenie skautów, a już ten krótki okres czasu wystarczył, by zaświadczyć o niezmiernie wysokiej wychowawczej wartości tego kierunku.

Lord Risebery tak się o nim wyraził:

„Gdybym miał dla ojczyzny mej określić najwyższy ideał, powiedziałbym, że ideałem tym jest naród, złożony w swej męskiej połowie wyłącznie z ludzi, którzy byli lub są skautami i zostali wychowani w zasadach harcerstwa. Naród taki stałby się chlubą ludzkości, rozwinąłby najwyższą potęgę moralną, jaką świat dotąd widział“.

Najlepsze wyjaśnienie charakteru ruchu harcerskiego mieści się w prawach harcerskich. Brzmią one, jak następuje:

1. Na honorze harcerza można polegać niezachwianie.
2. Harcerz jest rzetelnym i mowi zawsze prawdę.
3. Obowiązkiem harcerza jest być użytecznym i pomagać drugim.
4. Harcerz jest wszystkich przyjacielem a bratem każdego innego harcerza, niezależnie od klasy społecznej, do której należy.
5. Harcerz jest uprzejmym.
6. Harcerz jest przyjacielem zwierząt.
7. Harcerz słucha rozkazów.
8. Harcerz z uśmiechem wesołym stawia czoło przeciwnościom i mierzy się z trudnościami.
9. Harcerz jest oszczędny.
10. Harcerz jest czysty w myśli, mówie i czynie.

Taki jest kodeks harcerza, a jakkolwiek stawia on przeciętnemu chłopcu dość wysokie wymagania, odstępstwa od niego są stosunkowo rzadkie, zaś faktyczne zdobycze bardzo widoczne. Nie minie prawie jeden dzień, aby pisma angielskie nie przytoczyły jakiego dzielnego, ofiarnego czynu którego z młodych harcerzy.

Ruch harcerski rozrósł się już potężnie, lecz chcąc go rozwijać w dalszym ciągu, potrzeba pieniędzy. W pierwszym rzędzie chodzi o zbudowanie i urządzenie siedziby dla sztabów głównych, kierujących całą organizacyą, dalej o kształcenie naczelników, drużynowych, gdyż od ich odpowiedniego wyszkolenia zależy cały charakter ruchu i jego wartość. Ważną jest również rzeczą, by ruch harcerski ogarnął chłopców z najbiedniejszych zaułków miejskich, będących gniazdem chuliganizmu. Najtrudniej organizować tam grupy harcerzy, gdyż niema środków na pokrycie wydatków połączonych z ich utrzymaniem. Odsetki funduszu żelaznego winny zasilać te zastępy, złożone z dzieci ulicy, które przez harcestwo przeobrażą się w dzielnych i użytecznych obywateli kraju. W Anglii ogromne ma znaczenie skaut morski; ustanowienie nadmorskich stacyi do ćwiczeń harcerskich wymaga również sporego nakładu. Wreszcie tworzyć się mają oddziały przygotowawcze dla chłopców najmłodszych, od 9 — 11 lat.

Harcerstwo angielskie ma wybitnie praktyczny kierunek; łączy się z niem nauka rzemiosł, ogrodnictwa, rolnictwa, różnych ręcznych robót, z czem idzie w parze ćwiczenie zręczności, bystrej obserwacyi, odwagi i siły. Ruch ten nie ma ani wyznaniowego ani politycznego charakteru, miłość ojczyzny bowiem poczytywana jest raczej za etyczną zasadę, niż polityczny program. Do rady opiekuńczej harcerstwa należą przedstawiciele duchowieństwa wszystkich wyznań, począwszy od arcybiskupa anglikańskiego, katolickiego kardynała aż do głowy „Wolnego Kościoła“. Między świeckimi opiekunami widzimy nazwiska dygnitarzy wojskowych, jak feldmarszałkowie Kitchener i Roberto, książąt, lordów i parów, ministrów i posłów. — Z Anglii ruch promieniuje na wszystkie kolonie: Kanadę, Południową Afrykę, Nową Zelandyę, Indye. Na zjezdzie zeszłorocznym w Birmingham przez delegacye reprezentowanych było ogółem 200000 angielskich skautów. Stany Zjednoczone liczą przeszło 300000 zorganizowanych harcerzy. W bieżącym roku odbyć się mają we Francyi wspólne ćwiczenia i popisy angielskich skautów z francuskimi, noszącymi nazwę „Les Sclaireurs de France“.—Młodzież obu krajów węzłami koleżeństwa wzmocnić ma coraz ciaśniejsze między sąsiadującemi narodami węzły politycznego przymierza.

I. Moszczeńska.

EMMA JELEŃSKA.

(DMOCHOWSKA).

MATKA.

XII.

— Chodź prędko do mnie, to tobie coś powiem — szepnął tajemniczo Julek do Bronki dnia jednego, gdy wstawali od obiadu.

— Czekaj — jak mama wyjdzie do kuchni — odparła ona cichutko.

— I żeby Munia nie widziała. Taka wrona jeszcze — zaraz wypapla.

— Naturalnie. Bądź spokojny.

Julek wyszedł. A Bronka, chociaż usiadła przy stoliczku do roboty, jak zwykle po obiedzie, i Munię posadziła przy sobie z rozpoczętą wyplatanką, oczami wodziła ciągle za mamą, krzątającą się po stołowym pokoju, i czekała chwili, gdy zniknie za drzwiami. Ale mama dziś jakby naumyślnie coś z tatusiem gadała i gadała bez końca i ani myślała iść do kuchni.

A tu już dochodziła czwarta i lada chwila mogła się zjawić Fraulein Werner, Grażyna i dwie Mileckie na lekcyę niemieckiego.

Bo, ostatecznie, po paru latach wahań, względy oszczędnościowe przemogły. Okazało się, iż lekcye dla jednej Bronki zbyt drogo kosztują. Ewelinka musiała postarać się dla niej o towarzyszki do nauki. I już od roku uczyła się razem z trzema dziewczynkami. Mania i Kasia Mileckie były córkami właściciela domu z tej samej ulicy, a Grażyna Żukówna jedynaczką u bardzo eleganckiej, bogatej, ładnej i światowej wdowy, pani Żukowej. Grażyna ojca nie pamiętała wcale — umarł, gdy była jeszcze malutką. Samotne dzieciństwo przy wiecznie rozbawionej matce wyrobiło w niej marzące, tęskne usposobienie — własny swój jakiś, nierealny świat, z którego tylko jakby z łaski zstępowała do rzeczywistego życia. Chciała zostać sławną autorką, poetką, albo malarką — nie wiedziała jeszcze. Z Bronką zawarły prędko przyjaźń na życie i śmierć. Mileckie, ochrzczone kategorycznie mianem „burżujek", nie były dopuszczane do żadnych konfidencyi. Mściły się więc ciągłemi drwinami.

I teraz, gdy Bronka, dziobiąc igłą swoją kanwę, śledziła niecierpliwie wskazówki na zegarze i z pod oka obserwowała rozmawiających bez końca mamę z tatusiem, myśl jej zwracała się do Grażyny. Ach! gdyby tu przyszła wcześniej! To by poszły razem do pokoju Julka i on by im obu wszystko opowiedział. I Grażyna jeszczeby lepiej wszystko osądziła — bo ona taka rozumna! Tylko że mama na przeszkodzie. Doprawdy, jakby się czegoś domyślała i chciała przeszkodzić.

Zadźwięczał dzwonek w przedpokoju. Bronka nie mogła wytrzymać. Zerwała się i pobiegła, nie słysząc wołania mamy: — Czego, Bronko! Czego!

Ale nie! Nie była to Grażyna, tylko jakiś pan do tatusia.

Tatuś zamknął się z nim w gabinecie — Mama nakoniec poszła sobie do kuchni, a Bronka pędem wpadła do pokoiku Julka.

— No, jestem! Mów prędko, bo zaraz przyjdą na lekcyę. Cóż Żeleszczyński?

— Mówiliśmy z nim. Już ostatecznie zdecydowano. Zakładamy partyę.

— Partyę!...

— Ano, juści. Dziwisz się, jak cielę na malowane wrota. Jakbyś nie wiedziała... Polską partyę postępu i pracy. Słyszysz? Cztery *p*, a zatem, czwórka — kombinujesz?

— Ślicznie!

— Tylko, pamiętaj, to wielki sekret. I gdyby ktokolwiek kiedy zdradził — to już my potrafimy jemu pokazać. — Rozumiesz?

Julek groźnie spojrzał na siostrę.

— Ależ, wiem, wiem! Ty nie myśl, że ja taka gęś, jak Mileckie. Ja wiem doskonale. A cóż my będziemy robili w tej partyi?

Julek zawahał się. — To potem zobaczymy, co robić. Ale teraz, główna rzecz — zorganizować się.

— To jest... jak?...

— No, zorganizować się. Przecie każda partya musi mieć swój zarząd, prawidła — no, i tak dalej.

— Dobrze — Ale gdzie? U nas, nie można. Więc trzeba gdzieś zebrać się i swobodnie pomówić. Mama nie pozwoli...

Julek spojrzał na nią oburzony. — Mama! Spodziewam się, że nie pójdziesz mamie takich rzeczy opowiadać! Bo jeżeli jesteście takie paple, to wynoście się zaraz z partyi. My z takiemi nie chcemy...

— Ależ nie, nie! Mnie ani na myśl nie przyszło mamie mówić. Przecież ja wiem, jaka mama. Ja tylko tak sobie — Bo... gdzie się zebrać?

— A właśnie — gdzie?

— Może Grażyna co poradzi...

— Ach! Grażyna! — Julek lekceważąco machnął ręką. — Taka sama dziewczyna... Ja ciągle mówię, żeby dziewczyn nie przyjmować — tylko ambaras z niemi — i wkońcu zawsze będzie bieda. Ale Żeleszczyński i Skwirewicz za nim, chcą. — Bo, mówią, że to już teraz równouprawnienie...

— Pewnie...

— A ja wiem, że to będzie kłopot...

— A ja tobie mówię, że Grażyna wszystko urządzi.

I Grażyna urządziła. W niedzielę po południu przyszła ze swoją angielską miss i uprosiła panią Glińską, aby im na spacer pozwoliła zabrać Bronkę i Munię.

— Pójdziemy trochę na góry. — Taka śliczna pogoda! A za parę godzin, odprowadzimy je do domu. Niech pani pozwoli — mnie jednej tak nudno!

Poszły więc przez ulice jesiennem słońcem zalane ku wielkim pagórkom. A tam już czekało, jakby przypadkiem zgromadzonych, kilku chłopców, z Julkiem na czele. Miss nic w tem złego nie dostrzegła i chętnie została na dole z małą Munią, która zajęła się zbieraniem ostatnich kwiatków jesiennych. Grażyna i Bronka zaś niby dla zabawy, razem z chłopcami wdrapali się na wysoki szczyt i znikli z przed oczu ludzkich. Tam, bezpieczni już, zasiedli kołem na trawie.

— Prędko, prędko! — rzekła Bronka — nie mamy czasu do tracenia.

Wstał wtedy chudy i blady chłopiec, Żeleszczyński, najwyższy z gromady, zdjął czapkę uczniowską — rękę założył za guziki palta — i zaczął:

— Młodości! ty nad poziomy wylatuj!...

Pochyliły się na piersi głowy siedzących w kole — i zrobiło się cicho, cichuteńko. Chłopiec mówił — deklamował — znów mówił. — Głos mu się niekiedy załamywał w gardle i jakby łzami nagłemi nabrzmiewał — czasem okrzykiem wybuchał. Na bladą twarz wystąpił rumieniec.

Tamci słuchali w skupieniu — w głębokiej powadze —

(d. c. n.).

Co ma i powinna robić dorosła panna na wsi i na prowincyi czy w małem miasteczku.

Miło nam podzielić się następującą wiadomością z naszemi łaskawemi Korespondentkami:

Oto w niedzielnym dodatku do „Dziennika Polskiego" znajdujemy rubrykę zatytułowaną: „Nasza Ankieta" i z radością stwierdzamy, że myśl przez nas podjęta — znajduje uznanie Redakcyi wyżej wymienionego pisma.

„Redakcya „Naszego Domu", pisze „Dziennik Polski", otworzyła ciekawą ankietę: *Co ma i powinna robić dorosła panna na prowincyi, na wsi czy w małem miasteczku?* Skłonił do tej ankiety list „Panny z prowincyi", który podajemy tu w całości:

a po zacytowaniu pierwszego u nas podanego listu, Redakcya dodaje:

„List ten daje dużo do myślenia. Wartoby się głębiej nad nim zastanowić, obgadać, naradzić się. Dlatego chcielibyśmy poznać głosy innych panien z prowincyi. Dowiedzieć się, czy wszędzie po wsiach i miasteczkach los młodej panny jest równie „szary". Czy gdzie może już sobie jakoś radzą, do czegoś dążą?

Dlatego za przykładem „Naszego Domu" zwracamy się i do Czytelniczek naszych z pytaniem:

Jak żyją i c orobią młode panny na prowincyi — na wsi i w miasteczku?"

Żywotność sprawy, przez nas poruszonej, tem więcej zachęca nas do skrzętnego notowania licznej korespondencyi, jaką darzą nas i najbardziej zainteresowane poruszoną dyskusyą — *panny* i wychowawczynie.

r.

Pośrednia przyczyna tych rzeczywistych utrapień, które tak doskonale skreśliła „panna z prowincyi" w swym pierwszym liście do Redakcyi, leży według mnie w wadliwym kierunku kształcenia panien.

Pensya daje teoretyczne wiadomości. Wyklucza praktyczne, których życie wymaga od pierwszego z niem zetknięcia.

Gdyby dziewczęta w miasteczku, w którem płynie ich życie, kształciły się i zostawały, może nie odczuwałyby pustki i szarzyzny.

To prawie niemożliwe. Wyjrzą na świat i już to, co ich otacza za powrotem do domów — nie wystarcza im. Nie umieją zaś stworzyć życia samodzielnego. Stąd zniechęcenie.

Mojem więc zdaniem, każda panna po skończeniu nauki teoretycznej musi i powinna uczyć się jakiejś pracy zawodowej, a tak zbrojna odrazu zabrać się do pracy zarobkowej. Uniknie wtedy wyczekującej pozycyi na męża. Nadewszystko zaś nie będzie wychodziła za mąż tylko dlatego, że coś ze sobą postanowić trzeba, co jest niezawodnie przyczyną wielu złych małżeństw, ale wyjdzie za mąż wtedy, kiedy jej postanowienie poprzedzi z przywiązania płynący wybór.

Cieszyn. *Z Kresów Śląskich.*

* * *

„Pracuj"...

„Pamiętaj o tem, żeby żyć! Tak jest, pamiętaj o tem, żeby żyć. Życie twe, choćbyś był najbiedniejszym, najnędzniejszym synem ziemi, nie jest marnym snem, ale jest wzniosłem zjawiskiem. Jest ono twoją własnością, jest wszystkiem, co posiadasz, jest wszystkiem, z czem kiedyś staniesz przed obliczem wieczności. Pracuj zatem, pracuj tak, jak pracuje gwiazda, bez zbytniego pośpiechu, ale i bez odpoczynku". *Tomasz Carlyle.*

W tych słowach streściłabym przeznaczenie każdego z nas, a więc i panny dorosłej wszędzie, gdzie ona się znajduje.

A jeśli są wśród nich niezadowolone, smutne i zniechęcone, to wina istotnie może trochę i ducha czasu.

Zdemokratyzowanie zbytku sprzyja wygórowanym wymaganiom. Komfort przesiąka do klas średnich. Za dużo jest *pań*, zamało pracownic. Niech każda panna po skończeniu pensyi nauczy się gotowania, prania, szycia, sprzątania, tego, co umieją kobiety innych narodów, o wiele od nas bogatszych, a łatwiej będzie o męża, bo mężczyzna będzie brał towarzyszkę wspólnego życia i trudów, a nie lalkę.

Będzie wtedy mniej „zawiedzionych" i „smutnych", a miejsce ich zastąpią, kobiety, które praktycznością i zapobiegliwością dopomogą do dobrobytu w rodzinie. Polki grzeszą jeszcze tem, że wchodzą na piedestał i pozwalają się obsługiwać. Trzeba zejść do życia i nie żałować w niem rąk do pracy.

Biała. *Kazimiera Gołembiowska.*

Wycieczka hodowlana Ziemianek do Niemiec i Danii.

II.

260 macior, 60.000 marek dochodu rocznego, 6.000 kur, lęgniki na 16.000 jajek.

Powyższe liczby, których wielkość będzie może przez niejedną czytelniczkę uważana za przesadną, istotnie dla osób przyzwyczajonych do naszych skromnych gospodarskich podwórek mogą się wydawać amerykańską blagą, a jednak hodowle te istnieją naprawdę i kierowane są do jeszcze większego rozwoju. *Seehausen*, jest to stacya, na której wysiadamy, aby pojechać do słynnego Hoesch'a, którego książki wywołały cały przewrót w pojęciach hodowli świń.

Na stacyi czeka na nas duży szaraban, zaprzężony w parę olbrzymich „Belgów". Po godzinnej jeździe przez urodzajną Marchię wysiadamy na folwarku, skąd pod przewodnictwem administratora rozpoczynamy oględziny.

Olbrzymi, bardzo prymitywnie urządzony chlew mieści 100 macior z prosiętami. Jest to t. zw. uszlachetniona niemiecka rasa. Duża świnia, o głębokim tułowiu, wielkiej masie mięsa, długim ryju i kłapciastych uszach. Od prosiąt aż się roi — wprost trudno sobie wyobrazić te niesłychane ilości kwiczołów, wpadających i wylatujących z błyskawiczną szybkością przez małe otoworki, wycięte we drzwiach klatek. Teorya Hoesch'a polega na przywróceniu naturalnego porządku w życiu i wychowie świń, zahartowaniu ich i uodpornieniu przeciwko chorobom. Ogólna liczba macior wynosi 260,—z tych około 150 oglądaliśmy z prosiętami w dwóch chlewach, reszta żyła aż do chwili oprosienia w obszernych kilkomorgowych zagrodach, mając jako jedyne schronienie bardzo pierwotne sklecone szopy, tylko z 3 stron osłonięte, z czwartej zupełnie otwarte. Te setki świń, pozostawione bez żadnej opieki, bez obawy przed złodziejem, doprawdy, mogły wzbudzić niemałą zazdrość. Na okólniku przebywają świnie przez cały rok, nawet w czasie tęgich mrozów,—zagrzebują się wtedy w słomie i ogrzewają się wzajemnie własnem ciepłem. Dopiero przed samem oprosieniem otrzymują klatkę w chlewie i przebywają tam od 8 — 10 tygodni, gdyż prosięta trzymane są tak długo przy maciorach. A żywienie? W lecie wspaniałe pastwisko koniczynne, na które wpędzane są po 4 razy dziennie i pasione za każdym razem przez godzinę. W zimie pastwisko zastępują buraki surowe, zadawane w całości. Poprostu wjeżdża fura z burakami na okólnik, wysypują wszystko na ziemię i w ciągu kwadransa, zanim buraki zdążą zmarznąć, już z nich śladu nie pozostało. W południe dostają jako dodatek pożywny po 1 i pół funta śruty zbożowej, wsypanej na sucho do koryta, poczem pompuje się czystą wodę, którą się poją, jak krowy.

Oto wszystko — czy może być coś bardziej prostego, łatwego i taniego? A rezultat? W dobrym ro-

ku do *60.000 marek czystego* dochodu, nigdy zarazy, choroby prosiąt i młodzieży zredukowane do minimum, płodność dobra, materyał zarodowy bajecznie silny i wytrzymały. Knury 8 i 9-letnie jeszcze w najlepsze stanowią, a są to okazy raczej słonia lub hypopotama przypominające, olbrzymich rozmiarów, pokryte skórą tak grubą, że jej kula rewolwerowa nie przebije. Obsługa minimalna, na 3000 sztuk, ośmiu ludzi — żadnych parników do gotowania, żadnej obawy, że się prosięta pomieszają, lub knury pogryzą — wszystko chodzi razem w przykładnej zgodzie, nawet stary weteran 9-cio letni z gromadą wnuków, pra i praprawnuków płci męskiej.

O wspaniałych koniach belgijskich, które nam pokazywano, o 30-morgowej szparagarni, o bajecznej kulturze ziemi już tylko wspomnę, żeby nie przekraczać zanadto łaskawie mi użyczonego przez Sz. Redaktorkę miejsca. Ale koniecznie muszę wspomnieć o pięknej i dystyngowanej p. Radczyni. Chodzący kontrast z pierwszą radczynią poznaną w Niemczech. P. Hoeschowa, to typ patrycyuszki Niemki. Okazała, piękna i dystyngowana, poczęstowała nas wyborną kawą (rzadkość w Niemczech) i chwaliła się całą kolekcyą nagród, otrzymanych przez męża za doskonałą hodowlę.

Późnym wieczorem stanęłyśmy w Hamburgu w pobliżu którego leży Trittau, największa w Niemczech ferma drobiowa, założona na sposób amerykański.

Dwa samochody niosą nas wśród tumanów kurzu, wznoszącego się z pośród smutnych wydm nadmorskich, do Heinrichshof. Dojeżdżamy nakoniec, *otrzepujemy skrzydełka* i oglądamy przedewszystkiem lęgniki. Jest właśnie środa, t. j. dzień, w którym głównie lęgi się odbywają. Pomieszczenie lęgników składa się z dwóch sal, z których każda mieści po 2 aparaty *Hall-Mamouth,* każdy na 4000 jaj, z ogrzewaniem centralnem za pomocą koksu.

P. Schülke rozpoczął od 120 lęgników po 400 jaj każdy, ale wkrótce znalazł, że obsługa ich jest nadto kłopotliwa, i sprowadził amerykańskie mamouth'y, z których jest bardzo zadowolony. W chwili naszego przyjazdu 900 piskląt jednodniowych jechało na kolej, która rozwozi je po całych Niemczech.

P. Schülke trzyma tylko jedną rasę a mianowicie amerykańskie białe Leghorny. Lekka ta, zwinna i płochliwa kurka, znosi przeciętnie 140 — 150 jaj w ciągu roku, nie wysiaduje nigdy i kontentuje się bardzo pierwotnie urządzonem mieszkaniem.

Kurniki zwiedzane przez nas, z których każdy mieści po 1000 sztuk, to poprostu duże szopy o wystawie południowej, dobrze oświetlone dużemi oknami, zaopatrzone w dwa rzędy grządek, ponad któremi znajdują się gniazda zatrzaskowe i wyżej jeszcze 2 grzędy. Cała ziemia zasłana grubo sieczką — i oto wszystko... O podłogach, piecach etc. mowy wcale niema.

Żywienie składa się wyłącznie z ziarna, zadawanego 2 razy na dzień (jęczmień, pszenica, kukurydza). W południe mieszanina z zielskiem, mąką, otrębami i mączką rybią.

Kurczęta mają dwie duże wychowalnie, o 20 oddziałach każda. W danej chwili było ich jeszcze bardzo mało, wszystko się ekspedyuje, do wychowalni idą tylko słabe, które się do wysyłki nie nadają. Od 1 maja wszystko się chowa, bo kury w sierpniu są sprzedawane; nigdy dłużej, niż 2 lata, nie opłaci się ich trzymać.

Oprócz Leghornów, są jeszcze wspaniałe Pekiny amerykańskie, hodowla ich jednak nie rentowała się dostatecznie i z tego powodu p. Schülke ją zwija, uważając, że kaczka je za dużo i chów jej się nie opłaca. A jednak kaczki 9-cio tygodniowe ważą w Heinrichshor około 5-ciu funtów i osiągają około 1 marki przeciętnie za funt.

Zamawiam 150 Leghornków i 50 kaczek, zadajemy jeszcze kilka pytań i wracamy do Hamburga, skąd mamy wyruszyć raniutko, aby w Vamdrup (granicy Danii) spotkać przewodnika, który służyć nam będzie jednocześnie za tłomacza.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

EUGENIA ŻMIJEWSKA.

WIECZOREK.

Z ŻYCIA MŁODYCH.

Franio był w bardzo złym humorze. Nie służyło mu szczęście. Do kontredansa prosił najwyższą ze wszystkich panienek — Stasię. Już tańczyła z kim innym. To samo usłyszał od Rózi, gdy ją zamawiał do mazura.

— Cóż tak mało u was panien. Niema wyboru— miał pretensyę do Kazia, który wziął to bardzo do serca i zaraz pobiegł do Jadzi.

Wirował w walcu. Chwycił ją za rękę.

— Czego chcesz? — spytała niecierpliwie.

— Mam ci coś ważnego do powiedzenia — oznajmił tajemniczo i odciągnął na bok.

— Mogłaś też prosić więcej koleżanek. Nie wystarcza dla Frania, — wiesz ten z drugiej klasy.

— Mój Kaziu, dla takiego głupstwa przerywasz mi walca.

— Wcale nie głupstwo. — Ja go musiałem bardzo prosić i dotychczas pączków nie widać.

Ale Jadzia nie słyszała tych pretensyi — wróciła do swego tancerza.

A pokrzywdzony Franio rzekł sobie:

— Jak nie, to nie.

I podsunął się do Hanki, stwierdziwszy wpierw, że ma lat nie mniej, jak dwadzieścia, i zmierzywszy na oko, że jest od niego znacznie wyższa.

Niech no tylko pokaże, jak tańczy walca... i starsze zechcą z nim — ale on już nie zechce z niemi.

Hanka wolała mieć wyższego dansera, ale że jej się nie trafiał, więc zatańczyła z Franiem. Nie mogli wpaść w takt, a gdy wpadli, nie szło z jednej nogi. Obiegli raz dokoła sali, i Hanka została w mniemaniu, że jej przeszkadzał Franio, zaś Franio byłby przysiągł, że gdyby nie Hanka w kozi róg zapędziłby nawet Zygmusia.

Zdyszana po tym *tour'ze*, wachlowała się końcem warkocza. Olek, dotychczas onieśmielony, wziął na ambicyę — i potrąciwszy kilka par, stanął przed nią. Bardzo głośno prawą nogę do lewej przystawił.

— Ja jestem Olek, dawny Loluś! — przentował się.

— Ach: Loluś! z Rabki.

Pamiętała, że bawili się tam w konie, że ciągnął ją mocno za włosy i kiedyś — we wstążkę od jej warkocza nos utarł, a ona z całych sił dała mu po plecach.

Oboje nie poruszali tych wspomnień. Spróbowali tańczyć.

Szło jeszcze gorzej, niż z Franiem. Dobiegli do połowy sali i zawrócili na miejsce.

— Starsi przeszkadzają — zadecydował Olek.

Te niepowodzenia Hani, powetował Zygmuś, który, jako młodzieniec gładki, wziął do walca panienkę domową.

Długo potem — przez całe wakacye — miała o czem opowiadać tym koleżankom, które nie były. A takich miała bardzo dużo, bo zaproszono tylko jedną Manię, jako, że wieczorek była dla starszych.

Skończył się walc. Taper zaczął grać mazura, ale jakby półgłosem. Po sali kręciła się sama dzieciarnia. Hania wywijała ze Stasiem. Wacio, naśladując starszych chłopców, chciał urządzić odbijanego, lecz Staś, zamiast mu damy ustąpić, nogę mu podstawił, tak że kolega upadł jak długi, niewiele coprawda zajmując miejsca. Krew mu poszła z nosa. Malcy byli ogromnie ucieszeni tą przygodą; nawet Franio parsknął śmiechem. Pani Trawińska, zajęta ważniejszą sprawą, musiała się oderwać i przykładała mu klucze do karku. Aż wreszcie nos Wacia się uspokoił.

W salonie zostały tylko panienki i malcy. Młodzież męska wysunęła się do dalszych pokojów. Gdyby nie byli skautami, możnaby ich posądzić, że poszli na papierosy. Gdzieś się ulotniła i Jadzia.

— Piękna mi gościnność, zakomunikowała starsza królewna — młodszej.

A młodsza wydęła usta, brwi podniosła i napiętnowała zabawę jednem ale dosadnem słowem *Kinderbal.*

Na progu stanął Adam. Szukał kogoś oczyma.

Podbiegła do niego Wańdzia, najrezolutniejsza ze wszystkich.

— Cóż się chowacie po kątach? Gdzie pan Zygmunt? — pytała.

— Nigdy pani nie zgadnie — przekomarzał się.

— Panie Adamie! Pan wie, jaka ja jestem ciekawa.

— Wiem, odrzekł.

— Bardzo proszę, bez złośliwości.

— Jeżeli pani mówi sama...

— Mnie wolno. — Panu — nie.

— Dobrze, to nic nie powiem.

— A jest co do powiedzenia?

— O — i bardzo dużo — zagrzewał jej ciekawość.

— Nie, ja nie wytrzymam, pójdę zobaczyć...

— Nie radzę — bo...

— Bo co? bo co?

— Bo... Zygmuś zmienia kołnierzyk.

— E — takie szczegóły! Wcale nie poetyczne...

— Będzie i coś poetycznego... rzucił Adaś i wybiegł z salonu.

Nie wypadało biedz z nim.

— Wiesz, gotuje się jakaś niespodzianka, zwierzyła się Wańdzia Stasi. Tylko nie mów nikomu — zastrzegła się.

— Znasz moją dyskrecyę — uspokoiła ją Stasia i zbliżając się do Rózi, która siedziała obok starszej królewny, udała, że poprawia siostrze włosy, a przy tej sposobności szepnęła w przelocie.

— Ma być jakaś niespodzianka.

Królewna miała słuch bystry.

— Pewno nic ciekawego, — wtrąciła obojetnie, a w duszy była okropnie ciekawa tej rzeczy — nieciekawej.

W mgnieniu oka wiadomość rozeszła się po salonie, przeniknęła nawet do improwizowanego buduaru, w którym siedziały matki.

Zaczęto się spodziewać niespodzianki.

A jednak sprawiła wrażenie ogromne.

— Naszego! — zakomenderował gdzieś z głębi mieszkania Zygmuś, a tak głośno, że aż zadrżały krzesła w salonie.

Grajek z całych sił uderzył w klawisze. Popłynęły dźwięki „Ostatniego Mazura".

A jednocześnie we drzwiach salonu zamigotało dwanaście kasków ułańskich i — dwanaście wstęg.

— Czu-waj! — gruchnęło dwanaście głosów.

— Do ataku! — zabrzmiała komenda.

Ułan za ułanem stawał przed swoją damą, salutował ją po żołniersku, potem przyklękał i do ramienia szarfę jej przypinał.

Panienki były oszołomione. Nawet królewny. A matki miały w oczach łzy.

Dwanaście par puściło się w taniec.

Zygmuś zaintonował półgłosem, ze względu na— ulicę:

Jeszcze jeden mazur dzisiaj,
Choć poranek świta,
Czy pozwoli panna Krzysia?
Młody ułan pyta.

Głosy dziewcząt zlały się z głosami chłopców i płynęła piosnka, budząc radość w sercach młodych, a rzewność w starszych.

...Trąbka budzi, na koń woła...
Mazur to ostatni.

Zygmuś całą swą sztukę wodzirejską rozwijał. Z par tanecznych tworzył sznury. Jak paciorki, toczyły się po całem mieszkaniu. Znowu je nizał i splatał węzły misterne. Zabawa płynęła, jak zdrój wody wartkiej, przejrzystej.

Aż wreszcie zabrzmiała pobudka inna.

Ułani przypuścili znowu atak siarczysty. Ofiarą padały butersznyty, cielęcina, majonez.

Wnoszono toasty — wodą sodową.

— Niech żyją skauci!

— Zdrowie wodzireja!

— W górę!

Zygmuś się bronił. Nie pomogło. Koledzy na ramionach obnieśli go dokoła stołu z niebezpieczeństwem dla pożyczonego szkła i porcelany — tem większem, że do tryumfalnego rydwanu zaprzęgli się malcy. Olek pośliznął się, i padając, za obrus się chwycił. Uratowała sytuacyę przytomność umysłu Stasi, która najbliższe talerze przytrzymała oburącz.

Korowód skończył się bez katastrofy.

Teraz dopiero panienki przypomniały sobie, że, właściwie, należy się obrazić... Bo czemu robiono przed niemi tajemnicę? Byłyby i one przebrały się odpowiednio.

Wszystkie mówiły razem, rzucały swoje pretensye.

— Nawet ja nie wiedziałam do ostatniej chwili — skarżyła się Jadzia.

— Chodziło przecież o niespodziankę! — głosem tubalnym przekrzykiwał wszystkie Zygmuś.

— Byłaby niespodzianka — dla mam — wtrąciła Wańdzia.

— Nie byłoby niespodzianki dla... nikogo — wołał wodzirej.

— Jakto? Czemu? — podchwytywały panny.

— Czyż dwanaście kobiet potrafi dochować tajemnicy? — rzucił.

(*d. n.*).



Opisy do N-ru 23-ego.

Nr. 1. Spódnica z bluzką koszulową; bardzo praktyczny kostyum do chodzenia, do sportu. Spódnica u góry nieco udrapowana w fałdy, tworzące rodzaj niedużych „paniers" po bokach; z tyłu szew zaszyty do $^3/_4$ długości, gdzie tworzy podwójną fałdę, rozchodzącą się podczas ruchu. Spódnica może być płócienna, z materyału eponge lub innego materyału do prania.

Bluzka biała kimonowa z karczkiem zachodzącym na ramiona; przód trochę zmarszczony. Duży kołnierz wykładany odstający od szyi; małe wyłogi zapięte na okrągły guzik; kieszonka z boku. Mankiety odwinięte. Krawat czarny z miękkiej materyi.

Nr. 2. Płaszcz sportowy z granatowego serżu, zapięty pod szyją. Mały kołnierz wykładany; rękawy zapięte u dołu na patkę. Pasek zachodzi z wierzchu, z tyłu i z przodu.

Nr. 3. Długi płaszcz ochraniający od deszczu lub od kurzu; na deszcz używa się materyały nieprzemakalne, specyalnie preparowane. Na „cache poussiere" odpowiednie są materyały lekkie i cienkie ale gęsto tkane, aby kurz nie przechodził. Bardzo używane są popeliny, sisiliena, płótna, tafta.

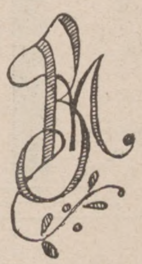
Rękawy przy Nr. 3 są raglanowe, szwy zastebnowane. Kołnierz wykładany można podnieść i patką zapiąć; takie same patki przy rękawach; duże kieszenie z klapkami, naszyte z wierzchu.

Nr. 4. Ładna sukienka z bluzką koszulową. Spódnica w pasy, zapięta z tyłu; szew tylny rozchodzi się u dołu, jak przy spódnicy. Nr. 1; brzegi szwu zastebnowane; po dwie fałdy z przodu i z tyłu, tworzące jakby długie zaszewki, też zastebnowane. Falbana przyszyta do spódnicy tworzy tunikę; może być krajana skośnie lub prosto. Bluzka kimonowa koloru tła spódnicy z doszytemi rękawami, zapięcie na cztery okrągłe guziki i pętelki, zrobione z tego materyału, co bluzka, zwinięte i przyszyte na okrągłym sznurku. Duży kołnierz odwinięty i mankiety z białego batystu.



N. 1. Bluzka koszulowa z karczkiem zachodzącym na ramionach. **N. 2. Płaszcz zapięty pod szyją z paskiem.** **N. 3. Długi płaszcz z raglanowemi rękawami.** **N. 4. Suknia z bluzką koszulową z odwiniętym kołnierzem.**







I I II III

N. VII. Bluzka płócienna w kratę z szarfą. Monogram na zamówienie

Nr. I. Biała kreponowa suknia. Spódnica gładka z wysokim obrębem mereszkowanym. Pierwsza tunika z gładkiego kreponu, druga z kreponu w kwiaty; obręby mereszkowane.

Bluzka z raglanowemi rękawami, tworzącemi karczek. Przód i tył bluzki zmarszczone. Z przodu gorsecik, zachodzący w szpic, z kreponu w kwiaty. Przy szyi i rękawach szerokie plisy z kreponu w kwiaty z obrębami mereszkowanemi.

Nr. II. Suknia batystowa w kwiatki. Spódnica na podszewce, zmarszczona u góry, trochę podwinięta u dołu; podwójny rząd zmarszczek przytrzymany sznurkiem koloru kwiatków. Na zakończenie dwa rzędy falbanek.

Bluzka zapięta z tyłu. Przy pasie dwa rzędy zmarszczek, jak przy spódnicy; mała falbanka tworzy baskinę. Kołnierz batystowy z wstawkami walansienkowemi i koroneczką.

Nr. III. Suknia biała w bukieciki Pompadour. Spódnica, jak Nr. II, z tą różnicą, że są trzy falbany.

Żakiecik z gładkiego jedwabiu w kolorze bukiecików; u góry gładki, zmarszczony w pasie, z falbanką. biały kołnierz.

Nr. IV. Kostyum płócienny. Spódnica gładka. Tunika składa się z dwóch falban ufałdowanych na maszynie w drobne kontrafałdy. Fason ten jest bardzo elegancki, ale niepraktyczny, ponieważ fałdy się gniotą i rozchodzą; należy je przytrzymać grubą nitką od spodu, lub zaszyć je na tasiemce dosyć luźno, aby fałd nie ściągać.

Żakiecik krótki zmarszczony po bokach i z przodu, ujęty w szeroki pas, zachodzący z przodu do góry i zapięty na trzy guziki.

Z tyłu żakiecik zachodzi po za talię i tworzy poły przypięte po bokach do paska trzema guzikami.

Nr. V. Kostyum z kreponu jasnego. Spódnica trochę z tyłu udrapowana. Żakiet z gładką tuniką, zakończoną falbanką en forme. Rekawy raglanowe; przód i tył żakietu zmarszczone.

Kamizelka tiulowa, ułożona w drobne zakładeczki, z falbankami z walansienki. Suknia z muślinu wełnianego. Spódnica zmarszczona u góry, u dołu trzy falbanki zmarszczone.

Stanik otwarty na jedwabnej kamizelce. Kołnierz i wyłogi jedwabne. Falbanka naokoło talii tworzy baskinę. Plastron tiulowy zmarszczony z falbanką.

DZIECINNE UBRANIA.

Nr. 1 i 2. Kostyumy marynarskie dla chłopca i dziewczynki; mogą być z płótna lub z drelichu białego. Kołnierze satynowe jasno niebieskie obszyte białemi tasiemkami. Krawaty czarne.

Nr 3. Paltocik lub peleryna dla 7-letniej dziewczynki. Pod peleryną niema rękawów; jeżeli dziecko delikatne, należy skrajać dłuższą pelerynę. Płaszczyk z wełny w kratę; peleryna podwójna, z gładkiej wełny. Kołnierz szalowy jedwabny.

Nr. 4. Płaszcz sukienny lub płócienny dla 6-letniej dziewczynki. Zapięcie skośne, duży kołnierz koronkowy. Opis i krój w następnym numerze.

Nr. 5. Krótki żakiet z wełny w kratkę dla 7-letniej dziewczynki. Krój i opis w następnym numerze.

Nr. 6 i 7. Dwie spódniczki dla dziewczynek, bardzo wygodne do sukien z długiemi bluzkami.

Krój i opis w następnym numerze.

Nr. 8. Paltocik z białego serżu dla rocznego dziecka. Ten sam fason ładny i praktyczny może być



N I. Biała kreponowa suknia, z tuniką i kreponu w kwiatki szwy mereszkowane.

N II Suknia batystowa w kwiatki, sznurkoloru kwiatów, kołnierz batystowy.

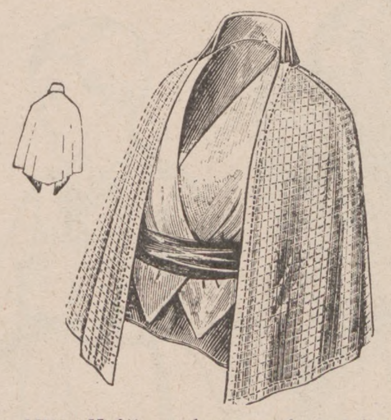
N. III. Suknia biała w bukieciki, pompadour. Żakiecik jedwabny.



V VI V



Monogram na zamówienie



N. VIII. Krótka peleryna z kamizelką.

zrobiony z białego barchanu z gładkim wierzchem lub piki.

Nr. 9. Sukienka fantazyjna dla małej dziewczynki. Spódnica batystowa w kwiatki, zmarszczona naokoło staniczka bez rękawów z gładkiej satyny; rękawy białe muślinowe.

Nr. 10. Ubranko dla małego dziecka do zabawy, rodzaj spodni fartuszkowych, z płócienka w kratę; pasek, karczek i zapięcie z gładkiej satyny.

Nr. 11. Jest ubrankiem tego samego rodzaju co Nr. 10; zapięcie z tyłu i rękawy krótkie.

Kroje i opisy Nr. 8, 9 i 11 podane będą w następnym numerze.



N. IV. Kostyum płócienny tunika plisowana, Żakiet krótki

N. V. Kostyum z kreponu jasnego. Żakiet otwarty na kamizelce z tiulu i koronki.

N. VI. Suknia z muślinu wełnianego w drobny deseń przybrana gładkim jedwabiem.

KRONIKA MODY.

Ślicznie wyglądają świeże białe kołnierze przy żakietach. Kołnierze przeważnie z wyłogami lub przodem tworzącym rodzaj kamizelki. Robią się najwięcej z cienkiego batystu, podwójnie zaszytego na maszynie, nawet bez mereszek; brzegi powinny być równo ścięte, ponieważ materyał przezroczysty, więc ząbki i nierówność byłyby widoczne. Kołnierze takie są często ozdobione haftem. Oprócz batystu używane są krepony, piki, materyały eponge. Przody wykończone guziczkami białemi lub czarnemi.

Bardzo praktyczne są białe jelonkowe rękawiczki. Cena ich dosyć duża, ale są trwałe i doskonale piorą się w domu wodą z mydłem.

Dużo rozmaitości w parasolkach; wysokie kokardy i pióra przy kapeluszach dały powód do nowych pomysłów; parasolki nieco przechylone z boku, aby kapelusza nie zaczepiać; inne proste ale spiczaste mają środki z batystu lub jedwabiu w deseń, reszta upięta muślinem, naokoło wysoka falbanka muślinowa lub koronkowa.

Haftowane parasolki na białym i kolorowym batyście mają zawsze duże powodzenie.

Bluzki białe przeważnie muślinowe, tiulowe, kreponowe. Pod bluzkami staniczki z grubego tiulu, przybrane haftami i koronkami.

ROBOTY RĘCZNE.

Czytelniczki wybaczą, że ubranie kapeluszy zaliczamy do robót ręcznych. Do zgrabnego ułożenia skrzydeł, kokard, choux, trzeba trochę zręczności, gustu i wprawy w szyciu, więc tego samego, czego wymagają roboty ręczne. Za starego kapelusza, trochę drutu cienkiego, wstążki lub dobrze odświeżonej materyi można utworzyć w przeciągu godziny szykowny, modny kapelusz.

Nr. 1. Rondo z cienkiej słomy; główka cała przykryta ciemno-czerwonemi kwiatami. Dwa wysokie skrzydła z czerwonego aksamitu lub atłasu. Skrzydła krajane z podwójnej materyi, zeszyte razem z lewej strony; cienki drut, obszyty naokoło szwów nadaje giętkość skrzydłom i pozwala wykręcić je na wszystkie strony; po przewróceniu skrzydeł na prawą stronę okręca się grubą nitką szerokość materyi u dołu naokoło drutów i przyszywa do kapelusza. Wyjdzie 80 c. aksamitu.

Nr. 2. Duża kokarda jedwabna, umieszczona na nizkiej główce słomianej. Koniec materyi zachodzi pod rondkiem z prawej strony. Wyjdzie 1 m. 75 c. grubej wstążki.

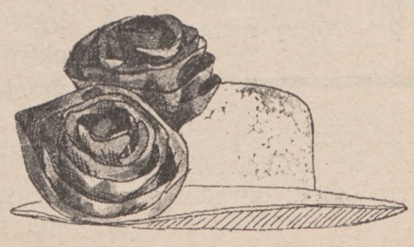






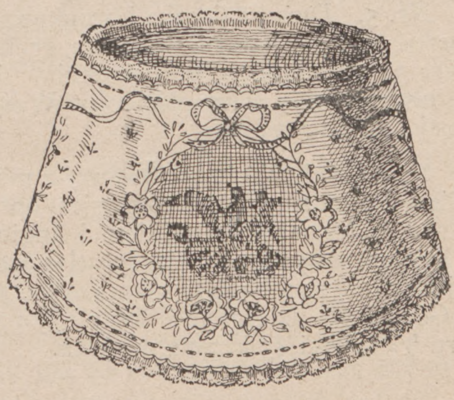
N. 1. Suknia marynarska dla 9-letniej dziewczynki. N. 2. Kostyum marynarski dla 7-letniego chłopca. N. 3. Płaszczyk z peleryną dla 7-letniej dziewczynki. N. 4. Płaszcz 6-letniej dziewczynki, krój i opis w następnym numerze. N. 5. Żakiet dla 7-letniej dziewczynki opis i krój w następnym numerze. N. 6—7. Spódniczka dla dziewczynki, krój i opis w następnym numerze. N. 8 Płaszczyk dla rocznego dziecka. N. 9. Sukienka z gorsecikiem dla 3-letniej dziewczynki. N. 10. Fartuszek-spódnica dla małego dziecka. N. 11. Ubranko dla dziecka 2 letniego. Kroje i opisy N. 8, 9 i 11 podane będą w następnym numerze.



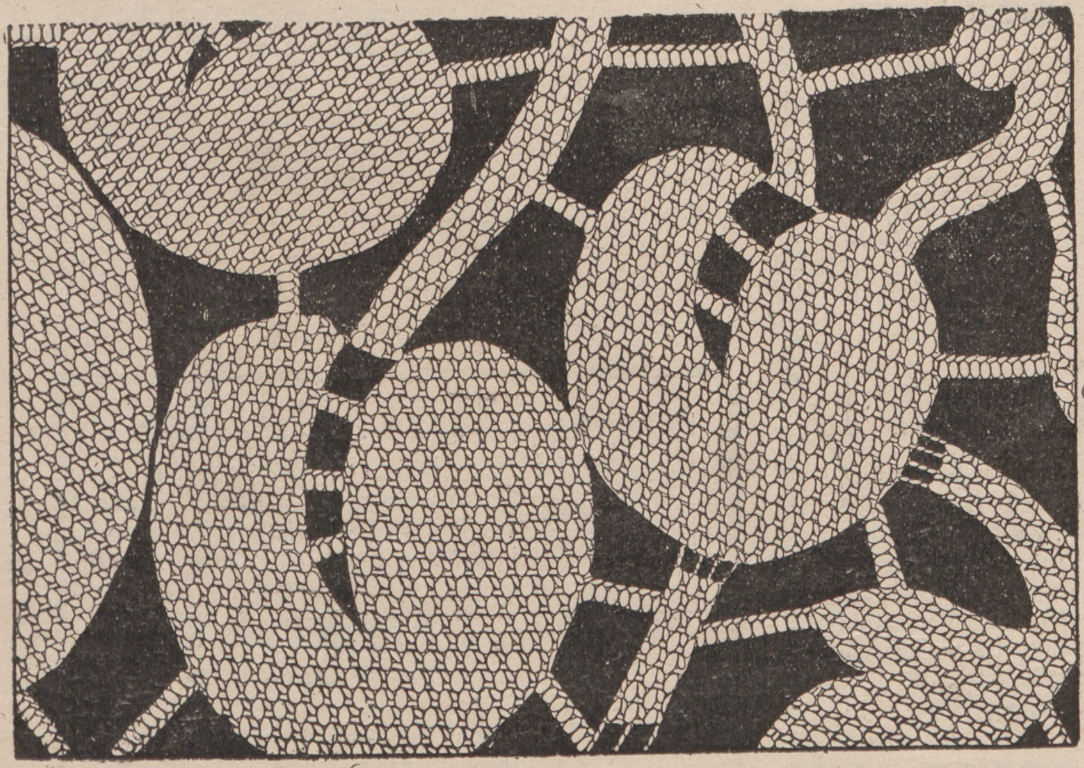


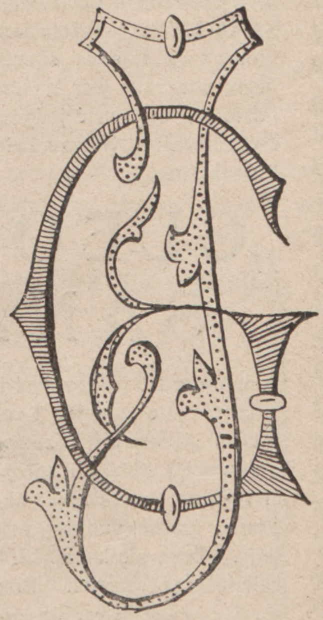

N. 1, 2, 3, 4 Kokardy do kapeluszy





N. 6. Mały abażur batystowy haftowany z motywami z siatki wzór na kalce 45 k. bez wysyłki.





Monogram na zamówienie.

N. 5. Duża poduszka koronką wenecką haftowana. N. 5a. część poduszki w powiększeniu.

Nr. 3. Dwie duże róże z granatowej atłasowej wstążki. Wstążka powinna być szeroka, na pół złożona, zmarszczona, przyszyta na kółku z kawałka sztywnego muszlinu.

Na każdą różę wyjdzie 90 c. wstążki.

Nr. 4. Wysokie pukle z czarnej morowej wstążki, zawinięte u dołu raz są samą wstążką, której końce spadają na rondko. Wyjdzie 1.50 wstążki.

Nr. 5. Duża poduszka koronkowa; cała koronka wenecka robi się jednym ściegiem grubemi nićmi, jak to Nr. 5a wskakuje w powiększeniu. Robota nietrudna; jestto zwykły ścieg płócienny. Wzór na kalce płóciennej 1.50 plus wysyłka.

Nr. 6. Mały abażur batystowy z motywami z siatki. Siatka inkrustowana w batyst jest oprawiona w wianek róż, haftowanych atłaskiem i angielskim haftem; nad trzema motywami kokardy atłasowe i z poprzeczkami łączą się ze sobą. Tło zahaftowane w drobne kwiaty. Góra i dół dziergane i obszyte koroneczką. Cena wzoru 1/3 całości 45 k. plus wysyłka.

Z. G.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

(Dokończenie).

Szli we dwoje górską szosą w pobliżu Lucerny— w piękny majowy dzień, a szli tak lekko i raźno, jakby ich niosły skrzydła, i Tomek po swojemu, zuchwale sprawę bez żadnego wstępu i omówień jej przekładał.

— Spotkał mnie cios i wypadek, który mi się nie śnił nawet. Jestem z pokolenia próżniaków i rozpustników. Żyć w dobrobycie bez pracy — i bawić się cynicznie — to ideał.

Ruina materyalna rodziny zmusiła mnie do pracy. Byłem grajkiem samoukiem, rzępoliłem po knajpach ku uciesze wszelakiej hołoty — i żyłem jak bydlę. Na zakończenie tego okresu palnąłem sobie w bok — ale się wykaraskałem — i postanowiłem winy swe odkupić. Wtedy mnie spotkał równie fatalny wypadek — zobaczyłem panią—i choć mi ciężko wyznać — ale stało się — że poza panią — nie miałem, nie chciałem, nie czułem i nie pragnąłem — nic!

No — i dalej — zna pani moje życie.

Myślę, że w tem zapamiętaniu dobrnąłbym do jakiegoś punktu zwrotnego, reakcyi, przeciągnięcia struny — poprawił swą opinię strzelca — i trafił już skutecznie. Ale inaczej się stało.

Teraz oto mogę złożyć wyznanie:

Ja, Tomasz Gozdawa — syn marnotrawny, urwisz, cynik i zuchwalec, wieku lat dwadzieścia pięć, z fachu szofer, z tradycyi kujawski obywatel, funduszu żadnego — świeżo zaangażowany do firmy Laluze z Dijon do wszelkich karkołomnych prób, wyścigów i konkursów samochodowych z pensyą wysoką — bo z perspektywą śmierci bardzo częstą — obarczony niemową starą kobietą, którą obrałem z paru tysięcy franków i wskutek tego blizka była głodowej śmierci — oświadczam pani, że postanowiłem sobie za lat trzy — jeśli żyw zostanę — zebrać fundusz dostateczny — żeby stanąć przed panią ponownie — i dać pani byt, spokój, ognisko domowe i siebie na dożywotnie trwanie i obcowanie. I jestem pewny, że to spełnię, że zamiaru dopnę — bo

czuję i rozumiem wszystkich szaleńców, wszystkich zuchwalców, i taką moc czuję, że nie bajka mi szklana góra, a rzeczywistość dostępna.

Otom ja — i oto wszystko, co miałem rzec. Niechże mi pani powie szczerze: czy to głupie, czy to niedorzeczne, czy mam się za bary brać z losem, — i czy mam panią odnaleźć za trzy lata.

— Dlaczego za trzy lata dopiero. Przecie pan chce odemnie decyzyi na życie — muszę znać człowieka — zanim go wybiorę. Za tydzień wyjeżdżam stąd do Lipska, gdzie dostałam posadę w szkole muzycznej. Jeśli droga pana będzie tamtędy prowadzić, czekam odwiedzin. Odpowiedzieć dziś nie mogę — chyba to, że i pan nie wie, komu tyle składa w ofierze. A zatem — to lekkomyślne. Nie wiemy o sobie nic.

— Ja powiedziałem wszystko.

— A ja — w tej chwili nie mam jeszcze siły życia mojego gorycze i męty słowami wyrazić. W każdym razie — część pan widział — i odczuł. —

— Ja bym wolał posłyszeć — czego pani żąda od przyszłości—czego pani pragnie—co pani zdobyć — co wypracować — żeby pani tamto zostało, jako zmora senna.

Milczała chwilę — zapatrzona w górskie śniegi.

— Chciałabym mieć ojczyznę! — szepnęła.

Pan nie rozumie? To pan bardzo bogaty—czy też pan jeszcze nie tęsknił. Ja się urodziłam z rodziców — z ziemi wyrzuconych. Ojciec został z potrzeby urzędnikiem i koczowaliśmy po miasteczkach — w obcych zawsze, kamiennych ścianach — po ciemnych podwórkach w mrowiu ludzkiem. Zostałam wcześnie sierotą — na wychowaniu ciotki — znowu po murach szkół — a potem po obcych domach jako nauczycielka. Gdym wreszcie przez małżeństwo zyskała pałace, zbytek, majątki — byłam wśród tego tylko niewolnicą. Ale domu takiego — co w nim człowiek żyje, pracuje, kocha i umiera — ale ziemi takiej, co ją się czci i uprawia — na której się zna każde drzewo i skibę, oracza i pastuszka, z którą się cierpi w listopadzie i raduje w maju — takiej ja nigdy nie miałam — ale za taką mi tęskno. I z tego, co mi pan o sobie rzekł, tknęło mnie szczególnie jedno: tradycya kujawskiego obywatela.

Więc mieliście tam ziemię?

— Był dwór otoczony grabowemi szpalerami, co się łączyły z sadem — a za sadem były stawy i młyn — a dalej — het — w koło pola, a na płaskim horyzoncie lasy — wsie — sadyby — i dzwonnica kościoła. Taki dwór u nas zwykły. Ino — że go już niema! Mogłem go utrzymać — ale dałem na marne — na złość rodzinie.

— I już go nie można odzyskać?

— Wszystko można — ale niech mi pani tego zadania nie stawia. Żebym mógł panią do Zagajów wprowadzić — trzech lat nie wystarczy.

— Ja panu nie stawiam ani zadań — ani warunków — powiedziałam swe pragnienie — swe marzenie i tęsknotę.

— To mi dość, mruknął — i zamyślił się.

— Czy ciotka pani ma na imię Barbara? — spytał po chwili.

— Nie, Amelia.

Żachnął się.

— Któż zatem jest Barbarą Tryźnianką?

Spojrzała na niego zdziwiona.

— Więc pani nic nie wie? O moim stryju?

— Owszem. Ciotka otrzymała od stryja pana legat bardzo wielki — w kapitałach i zarząd nieograniczony zakładu jego fundacyi dla chorych dzieci. Szczegółów, warunków i cyfry legatu nie znam. Ciotka nie jest osobą, którejby się można pytać o jej sprawy i interesa.

— A my — po śmierci stryja otrzymaliśmy ten papier.

Wydobył z pugilaresu i podał jej list doktora Tomasza.

Przeczytała — i oddała mu.

— Nie — to nie ciotka wyda na pana wyrok.

— Kto zatem?

Ruszyła brwiami.

— Za tyle lat. I pan przecie rachuje tylko na siebie.

— Nie — ja rachuję tylko na panią. Ale gdy ten termin upłynie — za ten spadek odzyszczę Zagaje. Dla pani!

Uśmiechnęła się lekko.

— No nie. Chyba dla nas!

Sięgnął po jej rękę i podniósł do ust.

Dochodzili już do miasta — zwolnili kroku.

— Odjeżdża pan dzisiaj? — spytała.

— Za godzinę — na wyścigi samochodów do Berlina.

— Jeśli pan chce, mogę wybadać ciotkę, czy coś wie o Barbarze Tryźniance.

Ale jego ogarnęła zuchwała fantazya — odrzucił głowę — rozdęły mu się nozdrza.

— Nie — nie chcę. Jeszcze mnie dotąd piecze wspomnienie — gdyśmy jej szukali po całym świecie — jak żebraki i pasożyty. Nie! — Nie dbam o stryjowskie dobro. Mam fach w ręku — i w sercu przez panią bogactwo. Nie wiem, czy to znaczy być człowiekiem, ale sobie zdobędę stanowisko — ukochanej dam gniazdo i uczciwość — a jeśli owa mistyczna Barbara Tryźnianka uzna, żem tego wart — niech ona mnie szuka.

Stanął — zdjął czapkę—pochylił się przed nią:

— W drogę mi pora. Biorę ze sobą pani obraz i pani marzenie. Będzie pani miała ojczyznę w starym dworze — het — u nas! Żegnajcie!

Podała mu obie ręce — spojrzeli sobie głęboko w oczy — aż w dusze — i milczeli w przejęciu wielkiego momentu życia.

K O N I E C.

P. Helena Paderewska

daje nam wykwintne przepisy.

Ryż z rakami.

Ugotować kopę raków, jak zwykle, lub wziąść ich mniej, jeżeli się chce mieć mniej esencyonalną potrawę. Obrać łapki i szyjki — odrzucić żółć i oczy — resztę utłuc w moździerzu na masę, do której dodać należy spory kawał masła i przesmażyć w rondlu. Po półgodzinie takiego smażenia, zalać tę masę smakiem, w którym się gotowały raki, a masło, które na wierzch wypływać będzie, zebrać ostrożnie, do filiżanki z zimną wodą.

Funt ryżu w najlepszym gatunku zalać takąż ilością pozostałego — przecedzonego smaku, w którym gotowały się raki, — dodać połowę zebranego rakowego masła i gotować na parze.

Zasmażyć w rondlu kawał masła — z mąką; — rozprowadzić smakiem — dodać pozostałą ilość rakowego masła i wymieszać dobrze na ogniu, uważając, by sos był zawiesisty, ale nie za gęsty. Włożyć weń szyjki i łapki i wlać w środek ryżu, ułożonego w koronę.

Komunikat od Komitetu „Pokazu prac Stowarzysz. Ziemianek".

Sekcya Etnograficzna.

Wprowadzając na wystawę T-wa Zjednoczonych Ziemianek ważny dział zanikających dziś strojów i zdobnictwa ludowego, Komitet wystawy zwraca się do Sz. Pani z gorącą prośbą o wczesne gromadzenie eksponatów i zawiadomienie o nich Sekcyi Etnograficznej nie później, jak do dnia 1 lipca r. b.

Potrzebne przedmioty:

1. Jeden całkowity (z ubraniem głowy) strój kobiecy lub męski, świąteczny lub weselny.
2. Tkaniny, hafty i koronki ludowe.
3. Kolekcye wycinanek, przymocowanych na kartonach jednej wielkości.
4. Kolekcye ozdobnych jaj wielkanocnych (pisanek lub skrobanek).
5. Inne przedmioty, jak: obrazy, rzeźby, zabawki, pasy, kapciuchy, talerze, garnki, miski, wieńce dożynkowe, światy, pająki i t. d.
6. Fotografie (o ile można, duże) typów ludowych, chat zewnątrz, izb wewnątrz, widoków wiejskich i t. d.

Sekcya Etnograficzna Komitetu Wystawy Z. K. Z. Adres: Stowarzyszenie Ziemianek, Warszawa.

Ze Stowarzyszenia Zjednoczonych Ziemianek otrzymujemy z prośbą o umieszczenie następujące pismo:

SZANOWNE PANIE!

Ponieważ jesteśmy wybrane do zorganizowania Sekcyi Spożywczej na Pokazie Prac Ziemianek, odbyć si ęmającym w październiku r. b., udajemy się z uprzejmą prośbą do Sz. Pani o łaskawe przygotowanie produktów swego gospodarstwa na powyższy termin, gdyż pragniemy, aby ten dział pracy naszej przedstawił się jak najkorzystniej. Produkty te będą sprzedawane, lub wrazie żądania, zwracane po zamknięciu Pokazu. Pożądane są t. zw. dostawy terminowe, przez cały czas trwania wystawy, np. masła, owoców, drobiu, ciast i pierników dla sprzedaży natychmiastowej.

Prosimy o rychłe powiadomienie nas, na co i w jakiej ilości w danym terminie liczyć możemy. Bliższe szczegóły, w styczniowej Ziemiance na stronicy 22-ej lub w „Świetlicy" pod adresem Sekcyi Spożywczej na Pokazie Prac Ziemianek.

Z poważaniem
K. Kuczyńska.
K. Sienkowska.
M. Kulikowska.

Porady ogrodnicze

na miesiąc czerwiec.

a) w ogrodzie owocowym.

Niszczyć gąsienice i chrabąszcze, o ile się ukażą. Te ostatnie najdogodniej jest otrząsać z drzew w chłodne poranki, wrzucać do worka i następnie zalewać ukropem.

Drzewa owocowe należy przejrzeć, wyciąć na nich korę odstającą, pod którą często gnieżdżą się żarłoczne gąsienice, rany smołą lub smołowcem zasmarować. Jeżeli tu i owdzie spostrzeże się przy tem rak, który można poznać po wielokrotnych jakby wargach, jedna na zewnątrz drugich umieszczonych, i po mocno zgrubiałej korze, to korę po brzegu należy wyciąć, aż do zdrowego, zmurszałe drewno, o ile się da, nożem wyciąć, następnie zasmarować całą ranę smołowcem, a brzegi rany maścią.

Tu i owdzie spostrzeże się pęknięcie podłużne kory, spowodowane mrozem, a sama kora w takich miejscach silnie odstaje. Tę trzeba ostrym nożykiem poobrzynać, aż do części zdrowej, ponieważ bardzo często pęknięcie takie staje się rakiem.

Przemarznięte gałęzie drzew trzeba powycinać. Toż samo zrobi się z korą na gruszach, która tu i owdzie pomarszczyła się i przyschła, jako przemarznięta. Rany takie koniecznie zasmarowane być powinny. Jeżeli spostrzeżemy omdlewanie liści na niektórych gałęziach, lub nienaturalną blado-żółtą ich barwe, to dowodzi, że drzewo nadmarzło. W tym wypadku gałęzie należy nieco skrócić, a drzewo podlać gnopówką, którą naleje się w dołki, naokoło korony pokopane, do korzeni sięgające. Przystąpić do przywiązywania przewodników i odjęcia pędów niepotrzebnych na drzewach karłowych, oraz wykonać pierwsze cięcie zielne z miażdżeniem pędów silniejszych płaskiemi szczypczykami. Wybrać w winnicy pędy owocujące i zastępcze, a niepotrzebne odrzucić. Przywiązać i uszczknąć pędy, o ile dojdą do wiadomej miary. Wyłożyć mierzwą truskawki, jeżeli tego jeszcze nie zrobiono, obcinać pierwsze wąsy, a w szkółce truskawek wąsy te poprzypinać do ziemi dla rozmnożenia.

Wyłamywanie i uszczykiwanie winorośli. Założyć szmaty wełniane naokoło pni, żeby pod niemi chroniły się różne szkodniki, które się w końcu lata wyniszczy.

W szkółce przywiązać przewodniki, wykonać uszczykiwanie pędów bocznych, odejmować pędy dzikie — motykować. Do drzew większych, przeszczepionych, przywiązywać pałąki z wierzbiny, żeby zrazków nie połamały ptaki lub wiatr.

b) w ogrodzie warzywnym.

Z inspektu, w razie upałów, można na dzień zdejmować okna, a nawet nie kłaść ich na noc. Nawóz suszyć. Siew w gruncie dla ciągłości zbioru rzodkiewki i sałaty do rozsadzenia. Ostatnie siewy buraków, marchwi, pietruszki i ogórków gruntowych. Ostatnie sadzenie cebuli w pierwszym tygodniu miesiąca; siew kapust i jarmuży jakiejkolwiek odmiany. Pierwsze pielenie warzyw najwcześniej wysadzonych. Okopywanie bobu i kapust. Około 20 czerwca zaniechać zbioru szparagów.

Michał Nagay.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Helenie H. w Krakowie. Wydanie wyczerpane. Była tylko mała ilość egzemplarzy.

Prenumeratorce z Krakowa. 50 kop. markami w liście. Pismo wyraźne, bez mistyfikacyi. Podpis własny, list zwyczajny wystarcza. Zajmująca rozrywka, mająca swe głębsze źródło w tej harmonii, która jest prawie ogólną cechą natury.

Ciechanowianka zechce zgłosić się do

szkoły p. Kownackiej o odpowiedź. Zaręczamy, że ani nas to męczy, a tem mniej nudzi. Życie we wszystkich objawach jest zajmujące, a każda z panien, która nam daje dowód, że się chce czegoś uczyć, coś robić, do czegoś się „brać"—radością napełnia nasze serce. Tylko niezawsze wszystko wiemy.

P. M. B. Morges. Riond-Bosson. Suisse.

P. B. Point-lace wyjdą w końcu roku.

Obywatelce. Słusznie zupełnie Sz. Pani zwraca uwagę na zbytnią obfitość *„sensacyi* drukowanej". Ani zdrowe to ani rozumne.

Wielbicielce Sienkiewicza. Pięknie powiada Mickiewicz: „Zdolność uwielbienia jest cechą wyższości człowieka", więc niech Pani nie kładzie uczuciom hamulca. Zwłaszcza, że często się zdarza, iż ludzie wielcy czują się osamotnieni. Nie wynika to napewno z obojętności względem nich, ale z pewnej, powiemy nawet, dodatniej powściągliwości, która leży w wielkiem poczuciu wyższości tych, których wielbimy. I tworzy się nieraz koło nich rzekoma próżnia. Jest ona niezawodnie wypełniona najwyższą czcią, ale niemniej próżnią zostaje. Jesteśmy pewni, że ani kwiaty, ani list, nie będą przez Sienkiewicza źle przyjęte, bo szlachetna Jego dusza wyczuje w tym odruchu — to, co wyjawić jest Pani pragnieniem.

P. H. Saw. Monogram będzie. Kalendarz Administracya wyśle. Nr. 17, zwrócony z konfiskaty, rozsyłamy.

Wielbicielce Dąbrowskich. Czcigodny prof. Korzon, u którego zasięgaliśmy informacyi, poleca książkę Adama Skotkowskiego, Szymona Aszkenazego. Znajdzie Pani także dużo w dziełach historycznych z tej epoki u prof. Korzona i Wł. Smoleńskiego.

P. Zofii P. Herb: *Roch tertio,* specyalne dzieło Tadeusza Korzona — *Kościuszko,* da Pani całokształt wiadomości. Radzimy je nabyć. Wszelkich adresów fabryk krajowych dostarczy „Gazeta poranna 2 grosze", Zgoda 5. Prosimy Panią o zwrócenie się do Redakcyi z powołaniem się na „Nasz Dom".

P. Z. Malewska — monogram otrzyma.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora" Habrowskiego, Erywańska 18.

Informacya administracyi.

Pani Maryi D. Otwartą już została hurtownia towarów jedwabnych, Piotra Michalika, przy ul. Marszałkowskiej 152. Tam znajdzie Szan. Pani żądane towary.

Z. R. Otłuszczenie radykalnie leczą w „Salonie de Beautè"
Józefa Bagnowskiego
Wilcza 35, róg Marszałkowskiej.
elektrycznością sposobem profesora „Bérgonie", a za skutek ręczymy.

P. Teresa Meysztowiczowa odbierze zamówiony abażur od p. Garbińskiej. Roboty wysyłamy śliczne i wszystkie Abonentki składają za nie dowody największego zadowolenia. Nie wątpimy, że i Sz. Pani zlecenie dobrze będzie załatwione.

Informacya.

Pani Zofii D. Pani Szanowna. Wszelkie, nawet najwybredniejsze wymagania jej w zakresie naczyń kuchennych i gospodarczych najdoskonalej zaspokoi firma J. S. Korsak, Marszałkowska 141, tel, 90-55. Posiada On również filię przy ul. Chłodnej № 34. Radzimy Szan. Pani udać się tam a napewno żałować nie będzie.

P. Wilh. Ad... we Lwowie — odpisane.

P. M. Saw. Forma słaba. Nie do druku. Bardzo żałujemy.

Prenumeratorce z Podola. Niech Sz. Pani z tem zapytaniem zwróci się wprost do p. W. Osterloffa, redaktora pisma, traktującego o wychowaniu „Dziecka“, którego abonament polecamy. Pan Osterloff napisze Pani w tej kwestyi zdanie fachowca. My chętnie powiedzieliśmy swoje, bo zdaje nam się, że to przedwczesne, ale gdzie chodzi o dziecko, lepiej wyjaśni tę rzecz ktoś zawodowo pracy pedagogicznej oddany. Adres: Wspólna 59. Warszawa.

P. St. Klisk. Książki szkolne wyśle księg. Arcta, Nowy-Świat.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Irmie. Zbyt wydatne kształty, powstające wskutek tworzenia się tłuszczu podskórnego, usuwa skutecznie masażystka *Heros*, wysysając poprostu ten nadmiar, dlatego też do twarzy jedyny to środek, prowadzący do celu, zwłaszcza przy podbródkach.

Waleryi. Brwi trwale pociemni *Excelsior* do brwi, używany codziennie przez czas dłuższy. Zważać z początku, aby przy myciu twarzy obchodzić się ostrożnie, z brwiami; gdy się już kolor utrwali, ostrożność zbyteczna.

Prenumeratorce. Przeciw łuszczeniu skóry na twarzy krem *Neutre;* po zużyciu całej dozy, używać stale na noc *Abarid* i myć się bardzo ciepłą wodą, Otrąbkami abaridowemi bez mydła.

Goplanie. Świecącą twarz zwilżać balsamem poziomkowym *Baume aux fraises*, nasączonym na watę, pudrować się tylko pudrem abaridowym. Ręce zaniedbane doprowadzi do porządku krem *Pate des Prelats*, wcierany na mokro po każdem myciu rąk. Na noc po tym kremie natychmiast zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida* i nałożyć kosmetyczne rękawiczki. — Wągry usunie masażystka *Heros. Abarid* pielęgnuje prawidłowo cerę.

Eugenii. Przeciw zmarszczkom najlepszym środkiem jest masaż ssący aparatem *Heros* i wcieranie na noc *Abaridu*. Myć się bardzo ciepłą wodą, co wystarczy za naparzanie.

Jesieni. Najlepiej przyciemnia siwiejące włosy *Orizalina*. *Tetral* można używać jednocześnie, ale po doprowadzeniu do koloru, i nie tego samego dnia.

Tarnopolance. Wyrzuty te na twarzy masować aparatem *Heros*, wcierać na noc lekko *Abarid* i pić jakiś czas *Zioła Paragwajskie* D-ra Grimma, zaparzane jak herbata. — Na utycie dobrze jeść, mało chodzić, nie męczyć się i nie martwić, co najważniejsze.

Michałowi. *Excelsior* przyciemni Panu włosy w ciągu dwóch tygodni. Do zwężenia, paznogci istnieją specyalne naparstki, ale to rzecz ambarasowna. Octu nie wolno do głowy używać. Ciemne plamy na skórze znikną przy użyciu *Preciozy*.

Do Wszystkich. Wyszła zajmująca broszura p. t. „Co każda panna przed, a mężatka po ślubie wiedzieć powinna, w księgarni Sadowskiego, Marszałkowska Nr. 91.

Wszystkie środki tutaj zalecane mają na składzie firmy: *„Perfection“*, Szpitalna, 10, *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, oraz Nowosenatorska, 2, w Łodzi *Spiess*, w Lublinie *Bernatowicz*, w Sosnowcu *Łączkowski*, w Częstochowie *Popławski*, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka, 21, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa, 7, w Krakowie *Miklaszewski*, w Wilnie *Grużewski*, w Kijowie *Jurotat*.

Na kopertach z pytaniami należy dopisać: *„Dział kosmetyczny“*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 80

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.60
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście 3 szpaltowe po 30 k. wiersz, 2 szpalt. po 50 k. I strona tekstowa k. 75.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80-75, Administracyi 73-22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Dunajewskiego 1 Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.

Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat“

Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Z Kalotechniki.

№ 1. W. K. Zbyteczne włosy usunie Depilatorie Lotos,—radykalnie zaś można je usunąć tylko za pomocą elektrolizy. Paznokcie u nóg przycinać trzeba krótko i moczyć co drugi dzień w ciepłej wodzie z sodą.

№ 2. Czerwoność rąk wskutek odziębienia usunie radykalnie krem Eros. Wytworne manucure wykonywa się w Kalotechnice przez uzdolnione specyalistki.

18. Dla przeprowadzenia kuracyi i radykalnego wyleczenia się z wągrów, które tak dokuczały Szanownej Pani, koniecznym jest przyjazd do Warszawy do Kalotechniki. Po przeprowadzeniu w zakładzie kuracji masażem wibracyjnym i usunięciu wągrów mechanicznem będzie rezultat napewno w zupełności zadawalający. Tymczasem zaś niech Szan. Pani myje się Perełkami akalicznemi i wyciera twarz płynem Vesta. Odziębienie usunie krem Eros.

№ 4. Zmarszczki przy cerze suchej tworzą się zwykle przedwcześnie. Aby temu zapobiedz, trzeba nacierać twarz na noc kremem Radium, oraz myć się Otrąbkami Vesta z Wodą różaną Radioaktywną. Tak postępując, zachowa Pani na długo świeży i zdrowy wygląd cery. Włosy (wyczeszki) przysłać do analizy lekarskiej do Kalotechniki. Kosztuje rb. 3.

№ 3. Pensjonarce. Piegi usunie radykalnie krem d-ra Orgley'a. Żółta pręga na szyi również zginie przy stosowaniu tego kremu. Rano wytrzeć twarz płynem Vesta, a cera nabierze pięknego matu.

Wszystkie wymienione tu środki są zaopatrzone marką ochronną Kalotechniki dla odróżnienia od wykrytych bezwartościowych falsyfikatów. Wysyłka na prowincję za zaliczeniem. Adresować: Marszałkowska 116, telefon 16-73.

Zarząd Kalotechniki.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.